MARIANNA WĘGOREK

ur. 1918; Sielce

Miejsce i czas wydarzeń	Osiny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Osiny, dwudziestolecie międzywojenne, sklepy, handel, spółdzielczość, praca w sklepie, Szymon Bakera, życie na wsi

Sklepy w przedwojennych Osinach

Spółdzielnia nasz sklep się nazywał, ten sklep był na początku bardzo maleńki, taki z pierwszych wpisowych datków. Więc to był bardzo mały sklepik, na jednym wozie przywożono cukier, przywożono takie najpotrzebniejsze rzeczy. To było już w latach może dwudziestych, w [19]28 roku to już był duży sklep.

Były jeszcze takie dwa sklepiki prywatne, jeden [właściciel] nazywał się Kuś, a drugi Wiejak. Wiejak to miał takie drobiazgi, nitki, tasiemki. I miał zezwolenie, czy nie miał, nie wiem, czy po kryjomu, ale miał ubój świń, więc tam miał wyroby. A ten [drugi], to miał też wszystko, zacząwszy od nafty, tak jak się dawniej mówiło – igły, powidło i mydło, takie drobiazgi. Ale te sklepiki upadły, jeden to nawet długo rywalizował, już jak ja byłam, to jeszcze troszkę [funkcjonował], ale to człowiek był chory i potem zmarł, więc nie było żadnych sklepów, był tylko ten jeden duży potem sklep, już jak ja byłam, jak zaczęłam praktykę, to jeszcze był jeden sklep.

W [193]6 [roku] zaczęłam pracować w sklepie, bo wtedy wróciłam [ze szkoły], w połowie [193]8 poszłam na kurs wojskowy do Dęblina, to był dłuższy kurs, bo jeszcze jesień, zima i potem wiosna, Wielkanoc, jeszcze [19]39 roku cztery miesiące. Ja byłam jedna, to matka bardzo już chciała dbać [o mnie], siostra już nie żyła, więc żebym ja jakoś [wyżyła]. Po tej szkole zaraz jakoś tak brat przybrany – Stach – z matką pogadali, ta spółdzielnia się rozrosła, trzeba [było kogoś] energicznego, Marysia się nadaje, tak sobie gadali, słuchałam za drzwiami i potem nareszcie [brat] mi zaproponował – był gospodarzem tej spółdzielni – nasz sklep w Osinach. A było dużo chętnych.

[Bakera] spółdzielczość tę zorganizował, był księgowym cały czas spółdzielczości. Ja byłam trzy lata [w spółdzielczości], najpierw byłam rok sklepową, a potem przez dwa lata byłam kierownikiem, sklepową w dalszym ciągu jeszcze w dwóch sklepach na Wronowie i w Osinach na drugim końcu wsi, tak że trzeba było się nieraz dwoić i troić, jakoś wszystko na rowerze [udawało się zorganizować]. Krzyczał do mnie

[Bakera]: „Marysiu, pamiętaj, ja cię tu obserwuję, kiedy ty przyszłaś, kiedy ty [wyszłaś]”, tak kontrolował, ja przecież musiałam prawie 2 kilometry do tej pracy przyjechać na rowerze, o szóstej trzeba się było stawić do pracy.
Te nasze sklepy, które powstały, to też na model takiego zapotrzebowania wiejskiego, też było wszystko, jak się pisało zapotrzebowanie, to wiadomo było, gdzie pojedzie ten gospodarz – było paru gospodarzy, którzy byli zobowiązani dostarczać za opłatą te produkty spożywcze. Więc z magazynów Społem w Puławach [wozili], a na przykład jeżeli tekstylne rzeczy, to z Łodzi, przypominam sobie, że dużo z Łodzi przywoziliśmy i to właśnie takie spółdzielcze różne tęczowe obrusy, tęczowe ręczniki, tęczowe chorągwie. A takie inne to nieraz się zdarzało, że jak coś takiego bardzo potrzebnego, to do Końskowoli rowerem jeździłam, przywoziłam jakieś drobiazgi.
Na wsi było dużo biednych ludzi, bezrolnych, wszyscy prosili [o zakupy na zeszyt], dzieci przychodziły biedne – przez trzy lata to miałam cały gruby zeszyt [kupujących] na kredyt. Mówił Bakera: „Marysiu, już skończ – jak chwycił, przejrzał – już! Więcej nie, pamiętaj, nie oddadzą”. Ale ja mówię: „Przychodzi dziecko i cukru pół kilo albo dziesięć deko chce albo zapałki, toby pan nie dał?”. I przez te lata to się sto pięćdziesiąt złotych [uzbierało], które potem musiałam zapłacić, rezygnując – tego kredytu było dużo, matka nic nie powiedziała.

Data i miejsce nagrania	2003-12-03, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"